Opłacono gotówką

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klaweriańska,
Krosno, woj. lwowskie.

Rok XXIV Grudzień 1936 Nr. 12

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Jak dzieci u Hotentotów przysposabiają się na Narodzenie Bożego Dzieciątka. — Maleńki miłośnik Niepokalanej. — Męczennicy z Ugandy. — Spotkanie z lwem. — Każde dziecko może być apostołem. — Zagadki.

Ilustracje: Dzieciątko Jezus. — Winszuję Świętych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku! — Suma pontyfikalna na cześć błog. męczenników z Ugandy w jednym z tubylczych Seminariów duchownych. — W Afryce nie łatwo podróżować. — Na czatach.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klaweriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Prosimy usilnie

tych, którzy dotąd jeszcze nie opłacili prenumeraty „Murzynka“ za rok 1936, by to uskutecznili możliwie przed Nowym Rokiem.



„Na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

Jak dzieci u Hotentotów przysposabiają się na Narodzenie Bożego Dzieciątka

Siostra *Emanuela Krausówna*, oblatka św. Franciszka Salezego, misjonarka znad Rzeki Pomarańczowej.

Już od początku listopada przysposabiały się nasze kochane wychowanki na narodziny Bożego Dzieciątka przez codzienne nawiedzanie Najśw. Sakramentu. Co wieczór klęczało ich 120, a czasem i więcej, przed tabernakulum i adorowało Boskiego Przyjaciela maluczkich. Aby powiększyć ich gorliwość, napisałyśmy ich imiona na dużej karcie papieru, umieszczając w środku obrazek Dzieciątka. Obok każdego imienia była ruchoma gwiazdka, którą posuwałyśmy

ku środkowi za każdą bytnością danego dziecka na adoracji. Co za radość biła z tych oczek niewinnych, gdy gwiazdki coraz bliżej były przy małym Jezusku!

Ojciec św. pragnie, aby Akcja Katolicka powstała wszędzie, aby ci, którzy cenny skarb wiary posiadają, wedle sił swoich i możności pracowali nad szerzeniem jej wśród bliźnich. Ojciec Misjonarz pouczył dzieci o tym świętym obowiązku i zachęcił je, aby jak najusilniej starały się pozyskać dla prawdziwej wiary dusze, które jej nie znają. Wytłumaczyłyśmy dokładnie znaczenie tych słów naszym dziewczynkom i zapewniłyśmy je, że i one mogą przyczynić się do nawrócenia dzieci pogańskich przez małe ofiarki na ich intencję, składając np. dla murzyniątek drobne grosze, zamiast wydawać na siebie. Nie przypuszczałam, że nasza dziatwa weźmie tę zachętę tak dosłownie. Co się stało? Nawet bardzo biedne dziewczynki przyniosły mi swoje miedziaki. Łzy stanęły mi w oczach. Tak rzadko biedactwa te dostają do rąk jakiś pieniążek i tak się wtedy cieszą, że mogą sobie coś kupić po swojej myśli! Wolą jednak wyrzec się tej radości na rzecz tych, co biedniejsi są od nich, bo nie posiadają skarbu prawdziwej wiary. Oby je Bóg za to raczył hojnie wynagrodzić! — Zebrane grosiki wręczyłam Ojcu Misjonarzowi jako dar gwiazdkowy.

Na przyszły rok chciałabym poczciwym dziatkom moim zgotować małą niespodziankę. Ufam, że Boski Przyjaciel maluczkich natchnie serca szlachetne, aby mi dopomogły zamiar mój urzeczywistnić, za co im już naprzód dziękuję.

Maleńki miłośnik Niepokalanej

O. *Bientz* ze Zgrom. Ojców Białych, misjonarz w Bukoba, Afryka wschodnia.



Przepędziwszy dzień cały w biurze, wyszedłem około 6-ej wieczorem, aby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

Przed domem, przy wejściu na dziedziniec, ujrzałem wysokiego, dorodnego młodzieńca. Rozmawiał bardzo pilnie z malcem sięgającym mu zaledwie do kolan. Zbliżywszy się do nich poznałem, że ów wysoki murzyn to jeden z dawnych uczniów z naszej szkoły centralnej, którego ochrzciłem w r. 1920 — syn możnego naczelnika. Mieszka on o 10 km. od naszej misji.

— Cóż to za ważna sprawa, Józefie — zagadnąłem — zatrzymała cię tu w Kahozi aż do wieczora?

— Ojcze, ja dziś nie wracam do domu. Od trzech dni jesteśmy tu w szpitalu. Matka przyszła tu z tym moim małym braciszkiem. Ja im dostarczam drzewa do pieczenia bananów.

— A któż to z was jest chory? Nie ty, zapewne? Wyglądasz silny i zdrowy jak eukaliptus, jak twój ojciec...

— To on jest chory, ten nasz mały Tomek. Jak tylko zaczął nam marnieć, zdjął nas wielki lęk. Bo widzisz, Ojcze, z nas dziewięciorga już czworo uleciało do nieba... Przyszliśmy więc z nim zaraz do szpitala do Sióstr... I Bogu dzięki, Tomek ma się już o wiele lepiej.

— Tak, tak, mój Józefie, trzeba się modlić, aby Bóg lekarstwom użyczył skuteczności i raczył zachować tego małego zucha. Ileż on ma lat?

— Niedługo skończy dwa, Ojcze.

— A o czem to rozmawialiście ze sobą tak poważnie przed chwilą?

— Ojcze, od niedawna matka nie zabiera już Tomka na plecach do kościoła, gdy idzie na nabożeństwo w niedzielę. Więc dziś, czując się nieco silniejszym dzięki starannej pielęgnacji Sióstr, malec wybrał się do kościoła na własnych nogach jak „duży pan"!

I oto zasypuje mnie teraz pytaniami. Zaciekawia go wszystko, co tu widzi: różne budynki misyjne, wyniosły krzyż, stojący na dziedzińcu, równiutkie czerwone kamienie, jakich nie spotyka się na wsi, a z jakich wszystkie domy tu są zbudowane... Ale najwięcej przejęty jest Matką Bożą. Nie może się Jej napatrzeć. Słyszy też wciąż Jej imię, gdy odmawiamy w domu różaniec. Wciąż wybierał się do Matki Najświętszej. Teraz nareszcie jest zadowolony...

— Cieszę się, Tomku, że tak kochasz Niepokalaną. Czy umiesz już „Zdrowaś"? Malec zaskoczony zjawieniem się starego misjonarza, którego nigdy tak z bliska nie widział, nie śmie się odezwać. Odpowiada zań brat.

— Nie, Ojcze, nie umie jeszcze „Zdrowaś" sam mówić. Powtarza tylko z nami, gdy odmawiamy różaniec.

— A coś powiedział, Tomciu, Matce Bożej, gdy stanąłeś przed Nią? Na to pytanie, które w pamięci Józefa odnowiło pełną anielskiej prostoty scenę, jakiej był świadkiem, uśmiech radosny rozjaśnił jego piękną twarz. Ze wzrusze-



Winszuję Świętych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

Winszuję, winszuję i winszować nie przestanę,
Póki od białych dzieci czego nie dostanę.
Mały Afrykanin.

niem opowiedział mi spotkanie Tomka z Matką Najświętszą.

— Po krótkiej adoracji przed Najśw. Sakramentem, zaprowadziłem Tomka do kaplicy Matki Boskiej. Skoro zobaczył statuę, upadł na kolana i wypowiedział głośno słowa powitania, będącego u nas w zwyczaju. „Piękna Pani, Matko moja, oto jestem. Przychodzę Cię odwiedzić. Jakże spędziłaś dzień?...” Czemprędzej kazałem mu przestać, upominając, że tak się nie mówi w kościele.”

Podziwiałem w duchu pobożne wychowanie, jakie czarny chłopczyk widocznie odbiera w domu. Podziwiałem przedewszystkiem czar, jaki Niepokalana wywiera na serduszko, nietknięte jeszcze przez zło. Nie wątpię, że ta najlepsza z matek, byłaby z promiennym uśmiechem przyjęła uroczyste powitanie Tomka...

Żałowałem, że duży Józef przerwał maleńkiemu braciszkowi jego naiwną z Niepokalaną rozmowę... Malec słyszał pewnie w swoim serduszku niewinnym Jej serdeczna odpowiedź. Byłby pewnie w dalszym ciągu nie skąpił pięknych słów, byłby pytał o inne nowiny z nieba, co robi Jej Synek Jezus, co robią aniołkowie... Byłby wynurzył całą miłość swoją — ufną i czystą.

Oby Bóg błogosławił małemu Tomkowi i uczynił z niego „naczynie wybrane”. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławione duszyczki małe, jaśniejące wielkością przed Bogiem. One szczególnie czują się pociągnięte do Niepokalanej Dziewicy. Także wybrane dusze garną się z nadprzyrodzonego natchnienia do Jej stóp. Unosi się nad nimi błogosławieństwo Pana Jezusa, który, chodząc po ziemi, lubił otaczać się dziećmi...

Męczennicy z Ugandy

Dokończenie.

Ze wzruszeniem słuchamy, jak się z nimi żegnali niektórzy, idąc na stos. Mugagga np. rzekł do Dionizego: „Do widzenia, przyjacielu, idę do Pana Boga." Symeon zeznał, że Jakób Bukabaliawo w ostatniej chwili powiedział mu: „Ciebie uwolnią, tego jestem pewien, ale nie odstąp nigdy od naszej św. wiary. My umrzemy w prawdzie i w weselu. Życia naszego nie oddajemy nadaremno."

Każda dusza chrześcijańska z radością wspominać będzie budującą odpowiedź, jaką Brunon Serunkuma dał katom swoim, gdy się z niego naigrawali, mówiąc: „Położymy was na stos, aby zobaczyć, czy ten Bóg, któremu tak ufacie, przyjdzie was ocalić." Przytomny Bruno natychmiast odparł to szyderstwo: „Spalicie tylko nasze ciała, ale duszy, która jest własnością Bożą, nie możecie spalić."

Najmłodszy z tych dzielnych chłopców, trzynastoletni Kizito polecił pozdrowić biskupa Livinhac, którego podówczas oczekiwano w Ugandzie. „Żal mi, mówił, że nie zobaczę już księdza Biskupa, gdy przyjedzie, ale wy go pozdrowicie ode mnie."

Wszyscy bez wyjątku zginęli jak bohaterowie. Złotym blaskiem lśnią ich męczeńskie korony. W pamiętny ów dzień Kościół obchodził właśnie święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Jak ich Mistrz wzbili się z owego wzgórza w niebieskie wyżyny...

Nawet pogańscy oprawcy zdumieni byli bohaterską odwagą tych wybrańców Bożych. Mówili między sobą: „Zabiliśmy już dużo rozmai-

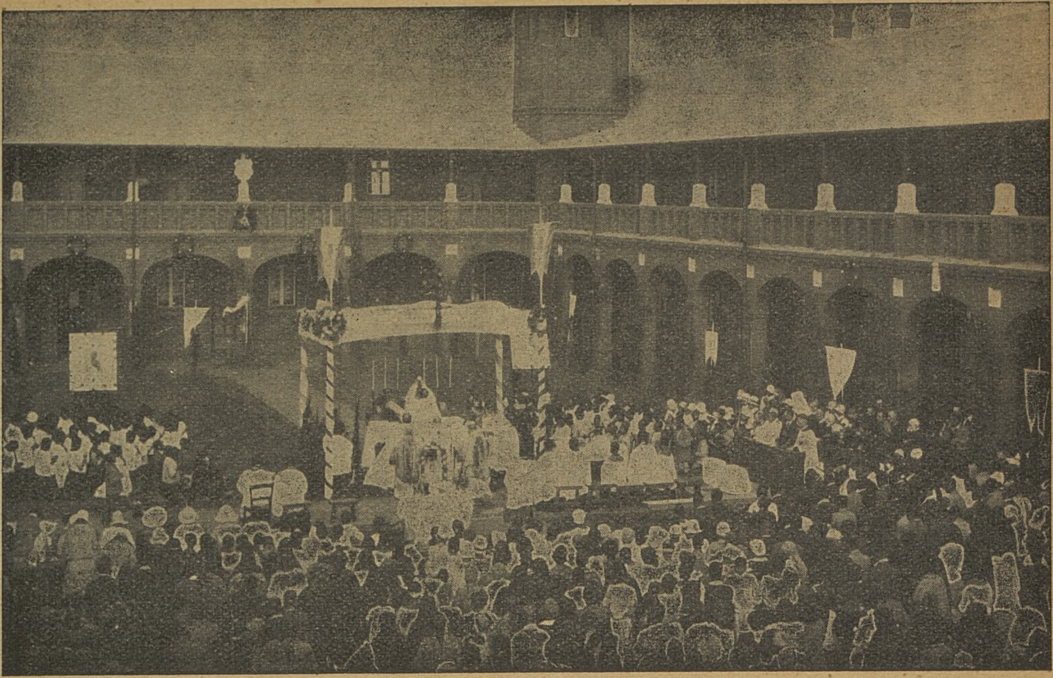
tych ludzi, ale takich jeszcze nie widzieliśmy. Tamci wszyscy jęczeli i płakali, gdyśmy ich prowadzili na śmierć, u tych ani jęku, ani oburzenia nikt nie usłyszał. Z ust ich dochodziły nas tylko jakby ciche szmery. To był odgłos modlitw, które wciąż odmawiali."

Owi trzej paziowie, których naczelny kat nie dał położyć na stos, zapowiadając, że zostaną spaleni na końcu, zasmucili się, widząc, że ich nie biorą razem z innymi. „Dla czego nie zabijacie nas?" pytali. „My tak samo jesteśmy chrześcijanami jak tamci, nie wyparliśmy się naszéj wiary i nigdy tego nie uczynimy. Poco więc sprawę odwlekać nadaremnie?"

Ale kat naczelny nie zważał na te ich skargi. Następnego dnia odprowadzono ich z powrotem do stolicy i wrzucono do więzienia, gdzie przebyli cały rok. Potem wrócono im wolność. Odtąd wszędzie opowiadali, czego byli świadkami na wzgórzu Namugongo, i śmierć młodych męczenników stała się zasiewem pod nowe nawrócenia. Dziś Uganda w rzędzie chrześcijańskich krajów w Afryce zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

BEATYFIKACJA.

Beatyfikacja młodocianych męczenników ugandzkich odbyła się 6 czerwca 1920 r. w Bazylice św. Piotra w Rzymie. W uroczystości tej brali udział także dwaj murzyni z Ugandy: Dionizy Kamyuka i Józef Nziringizira. Obaj oni dużo wycierpieli za wiarę, ale nie danem im było oddać życia za Chrystusa. Z radosną dumą patrzyli na chwałę, jaką Kościół św. wyróżnił ich towarzyszy, ciesząc się, że o tych wspaniałych obrzędach będą mogli opowiedzieć ziomkom swoim w ojczyźnie. Bóg chciał tym wyniesieniem



Suma pontyfikalna ua cześć błog. Męczenników z Ugandy w jednym z tubylczych Seminariów duch.

na ołtarze czarnych młodzianków niewątpliwie okazać, że w oczach Jego rasa nie stanowi żadnej różnicy, a rozstrzyga tylko jedynie wiara, nadzieja, miłość i wierność niezachwiana aż do śmierci.

W dniu obrzędu beatyfikacyjnego w Rzymie odbyły się również w Ugandzie uroczyste obchody ku czci błogosławionych Męczenników. Tłumy wiernych nawiedziły pamiętne miejsce, na którym bohaterscy paziowie zginęli za wiarę Chrystusową.

I my oddajmy w duchu hołd ich chwalebnej pamięci, wielbiąc ich triumf i prosząc ich o wstawiennictwo u Boga.

Spotkanie z lwem

Opow. Siostra misjonarka od Przen. Krwi.

Kto jest zniewolony wędrować po Afryce, tego nieraz spotka przygoda, o której później mile się opowiada, która wszakże w danej chwili wcale przyjemną nie była.

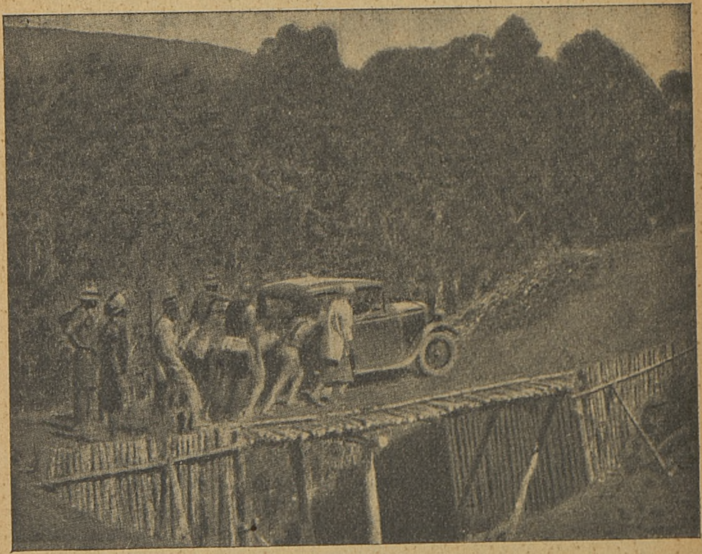
Będzie temu lat siedm, a może i ośm, gdy moi przełożeni wysłali mnie na daleką stację misyjną.

Część drogi jechaliśmy samochodem. Z początku droga była wcale dobra, ale później stawała się coraz to gorsza. Na domiar złego pojawiła się mgła i stronami zaczął padać deszcz. Zatrwożyło nas to niemało, bo mieliśmy przed sobą rozległy step, pełen grząskich miejsc, które już po krótkim deszczu stawały się aż nazbyt niebezpieczne. Oprócz owych moczarów wzbudzały naszą obawę lwy, których w tej okolicy nie brakło, a wiadomo, że spotkanie z królem pustyni nie bardzo nęci. Grasowały tam rów-

nież w wielkiej ilości zebry, antylopy, gnu, strusie i najróżniejsze inne okazy fauny afrykańskiej.

Nadeszła noc — deszcz rozpadał się na dobre. Brat szofer znający dokładnie drogę, prowadził samochód pewną ręką. Minęliśmy szczęśliwie, kilka niebezpiecznych miejsc gdy naraz samochód się obsunął i wpadliśmy w trzęsawisko aż po osie. Wszyscy zabrali się do ratowania, ale wóz grzązł coraz to głębiej. Przemoczeni do nitki musieliśmy dać pokój tym zabiegom. „To beznadziejny wysiłek", oświadczył Brat szofer, „trzeba tu przenocować, a rano zobaczymy. Byleby tylko deszcz ustał, to słońce przez godzinę zrobi swoje i wydostaniemy się z pułapki." Należało pogodzić się z losem; każdy też otulił się w swój koc i wcisnął się jak mógł między walizki i worki. Brat pogasił latarnie, oparł głowę o kierownicę i z wielkiego utrudzenia zasnął wnet głęboko. Ja też wsunęłam się w jakiś kącik, poleciłam nas wszystkich opiece Bożej i prosiłam dusze w czyścu, zwłaszcza moją niedawno zmarłą matkę, aby nam przecie przyszły z pomocą. Widząc, że jeden z chłopców służebnych sprawuje straż, zasnęłam również. Nagle obudził mnie jakiś hałas. W szybę zapukał gwałtownie Barnaba : „*Bwana, Bwana, simba, simba!*" (Panie, panie, lew lew!) wołał strwożonym głosem. Zerwałam się i wyjrzałam oknem. Któż opisze moje przerażenie, gdy ujrzałam, wielkiego lwa, w dużych, śmiałych susach sadzącego wprost na nasz wóz. Choć księżyc był nieco zamglony, widać było dobrze groźnego wroga. Brat nie słyszał nic i chrapał jeszcze w najlepsze. Pociągnęłam go za ramię i snać zrobiłam to dosyć energicznie, bo zerwał się przerażony

i zawołał: „Co się stało?“ — „Lew“ rzekłam krótko, nie mogąc wykrztusić nic więcej. A lew był już może o pięć metrów od nas... Krzyk naszych ludzi i hałas jaki wszczęli, stropił go tak, że uskoczył w bok i przysiadł w wysokiej tra-



W Afryce nie łatwo podróżować.

wie, skąd obserwował nas, wyczekując sposobnej chwili do napadu.

Oczywiście że Brat wytrzeźwił się odrazu. „Gdzie strzelba? gdzie naboje?” zawołał na Barnabę. ,,Chłopak był tak podniecony, że nie potrafił odpowiedzieć. — „W środku, w środku”, powtarzał w kółko. W tej groźnej sytuacji Brat nie stracił przytomności, odszukał broń, nabił, wy-

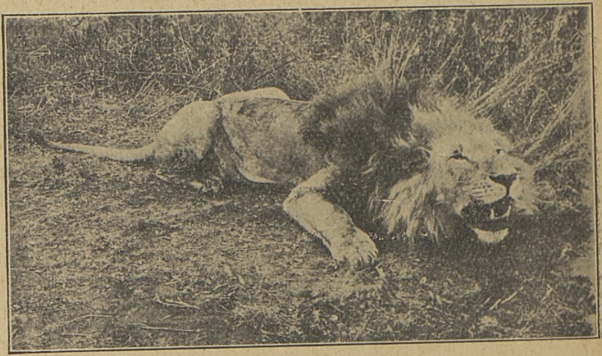
szedł z auta na stopień. Staliśmy dotąd w ciemnościach. Teraz Brat zaświecił reflektor, aby mieć lwa na oku. Ślepie drapieżnika zabłysły, widać było dobrze pionowe kreski źrenic, wpatrzone w nas niesamowicie. Brat wziął je na cel, ale na chwilę znikły mu z oczu, bo lew na bok odwrócił łeb. „Gdzie on się podział" — rzekł brat — „nie widzę go teraz, trawa zasłania." Wnet jednak zaświeciły znów przed nami złowrogie ślepie. Niby czujny, na słowo rozkazu wyczekujący pies, siedzi, uszy nastawił i patrzy.

Cisza. Co za napięcie, serce bije mi głośno. Okropna chwila. Co się stanie z nami, jeżeli strzał chybi albo zrani tylko napastnika? Nie miałam czasu zastanowić się nad tem. „Siostro, proszę wziąć reflektor i świecić jak się należy" — zakomenderował Brat. Odebrałam z jego rąk lampę, podniosłam ją drżąc w górę, Brat wymierzył, rozległ się huk strzału, — nie widać nic, — potem grobowa cisza.

Ameanguka, ameanguka! krzyknęli nasi ludzie — zabity, zabity! Czy naprawdę? Czasem dziki zwierz przyczai się, aby potem znienacka rzucić się na myśliwego. Kurczowo trzymałam reflektor, kierując go wciąż na owo fatalne miejsce. Gdy dłuższy czas nic się tam nie ruszyło założyłam lampę z powrotem przy wozie i z wozu jeszcze nasłuchiwaliśmy czujnie wpatrzeni. — „Zdaje się, że istotnie strzał był śmiertelny", rzekł Brat, „ale nie można iść tego stwierdzić — to zbyt niebezpieczne. — Przekonamy się rano, gdy będzie jasno." Następnie zgasił światło, a strzelbę położył przy sobie, mówiąc: No! niech no mi teraz jeszcze jeden taki rabuś się nawinie." Po chwili chrapał już znowu smacznie.

Mnie jednak sen odszedł zupełnie. W obawie,

że chłopak wartujący mógłby usnąć i że drugi lew gotów się zjawić, rozglądałam się wciąż pilnie na wszystkie strony. Minęła godzina, a może i więcej, gdy usłyszałam w oddali warkot samochodu. Istotnie jedzie ktoś — w naszą stronę, widać już światła. Zapalamy i my nasze latarnie. Jakiś pan wysiada i z gromadą Murzynów podchodzi ku nam. Był to młody Europejczyk, jadący na polowanie na zebry. Ofiarował się



Na czatach.

zaraz z pomocą. Po półgodzinnych uciążliwych wysiłkach udało się wydobyć nasz samochód. Gdy wóz ustawiono na twardym gruncie, poszli wszyscy na poszukiwanie lwa — Europejczyk i Brat z nabitą bronią a chłopcy z latarniami. Ja świeciłam im znowu z wozu reflektorem. Postępowali ostrożnie krok za krokiem. Cisza — naraz zawołał Brat: O! tu lew! Nie ruszał się, ale Brat dla pewności dodał jeszcze jeden strzał, chłopcy cisnęli w leżącego kamieniami. — Nie ulegało wątpliwości — lew nie żył.

Europejczyk, powinszowawszy nam tego łupu, odjechał, a nasi ludzie zabrali się do przetransportowania lwa na samochód. Był to potężny okaz o ogromnych łapach, aż mnie mrowie przeszło, gdy go ujrzałam z bliska. Kula przebiła mu kark i poraziła odrazu.

Była już 2 w nocy. Można było wreszcie ruszyć w dalszą drogę. Jakże gorąco dziękowaliśmy Bogu i duszom w czyścu! O 9-ej rano przybyliśmy na miejsce. Murzyni nie posiadali się z radości na widok ubitego lwa. Ściągnęli z niego skórę i każdy starał się zdobyć jak najwięcej tłuszczu, który cenią sobie jako doskonałe lekarstwo. Wierzą, że tłuszcz lwi daje ludziom odwagę i siłę lwa.

Tej strasznej nocy nie zapomnę do końca życia.

Każde dziecko może być apostołem

Nie potrzeba do tego ani dużo czasu, ani pieniędzy, lecz tylko nieco dobrej woli.

Polecajcie „MURZYNKA” swym towarzyszom; czytajcie go innym. Niektórzy nie mają może pieniędzy na opłacenie prenumeraty, zapłaćcie za nich, a jeśli was na to nie stać, poradźcie im, żeby dwóch lub trzech połączyło swoje oszczędności i razem zaprenumerowało dla siebie „Murzynka”, a swoje pisemko pożyczajcie towarzyszom do czytania. W ten sposób budzić będziecie wokoło zainteresowanie się misjami i będziecie naprawdę małymi apostołami.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Łamigłówka

Zamiast kropek wstawić litery, któreby utworzyły wyrazy, czytane wprost i wspak jednakowo:

. . . . rzeczownik rodzaju nijakiego
. . . . rzeczownik rodzaju męskiego
. . . . . imię męskie
. . . . . imię żeńskie
. . . . . . znany z historii biblijnej
. . . . . . przysłówek.

Łamigłówka

W poniższych wyrazach zmienić pierwszą literę; pierwsze litery nowoutworzonych wyrazów dadzą nazwę wikariatu w Afryce:

Car, orka, pale, klej, sól, alba, lawa.

Łamigłówka

Jakie to są jarzyny?

aeokltfr aiukrb eawemhr

ROZWIĄZANIA z Nr. 11:

1) *Skowronek Czapla Sikora*

2)

San, **T**atry, **A**dam, **N**arcyz, **I**gła, **S**ienkiewicz, **Ł**otwa, **A**rak, **W**ołga, **K**onstantynopol, **O**koń, **S**ól, **T**okio, **K**let, **A**rmata.

STANISŁAW KOSTKA

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

21. grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła;
27. grudnia w dzień św. Jana Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Zbliża się koniec roku...



Dzieciątko Jezus puka leciuchno do drzwi serc naszych.... Czy słyszysz?

W niektórych sercach nie domaga się wszystkiego, u Ciebie może chciałby zostać Panem i Królem niepodzielnym; domaga się ofiary z siebie, ofiary miłości, abyś przez nią przyczyniła się do zbawienia wielu dusz w pogańskiej Afryce... Czyż pozostaniesz obojętną na to, że tyle dusz nieśmiertelnych ginie na wieki?...

Daj taką odpowiedź, aby Dziecię Jezus mogło być zadowolone.

Prośby o przyjęcie do Instytutu Sodalicji św. Piotra Klawera można skierowywać z całem zaufaniem do Kierowniczki generalnej Sodalicji Klawieriańskiej, Rzym - Roma (123), via dell'Olmata 16.

Śpieszyć się należy

z zamówieniem

KALENDARZYKA MISYJNEGO
dla dzieci i młodzieży na rok 1937

z obawy by nie był wyczerpany. — Cena 15 gr.

Dla starszych polecamy gorąco

Kalendarz św. Piotra Klawera
na rok 1937.

Cena 65 gr.



W naszym tegorocznym

KOSZU SZCZĘŚCIA

nie będzie wprawdzie trzech murzyniątek, ale za to znajdzie w nim każdy aż pięć niespodzianek i to tylko

za 75 gr. Na porto trzeba dopłacić 25 groszy.

Warto skorzystać z okazji!

Kto zamówi sobie odrazu 10 pakiecików tych gwiazdkowych niespodzianek, otrzyma w dodatku 11 pakiecik gratis.